

# POŚLANIEC

Serca Pana Jezusa

do narodu polskiego.

**Dodatek miesięczny**

do „Wieńca“ i „Pszczółki“

pod redakcją:

*X. Stanisława Stojatowskiego.*

Marzec 1876.



1203

## Treść.

1. Nabożeństwo Serca Pana Jezusa, w zakładach naukowych (Intencya miesięczna).
2. Żywot J. X. Kardynała Mieczysława Ledóchowskiego.
3. Wszystko niezem — Serce Jezusa mojem życiem (wiersz).
4. Sprawozdanie z misyi Bułgarskiej XX. Zmartwychwstańców.
5. Błogosławieństwa Serca Jezusa: Miłosierdzie nad umierającą.
6. Opowiadanie niedzielne: Żywot św. Adelajdy.
7. O dobrych książkach.

---

Nakładem Redakcyi.  
Z drukarni Karola Budweisera.



# Na cele Bractwa dzieciątka Jezus złożyli:

## Dzieci ze szkoły w Błazowej

Chłopcy:	I. klasa.	Dziewczęta:	kr.
Roman Modliszewski . . . . .	10	Marya Kopeczna . . . . .	10
Emil Sworzeń . . . . .	10	Wiktorya Chuchrówna . . . . .	10
Kajetan Sworzeń . . . . .	4	Wiktorya Rajniszówna . . . . .	4
Karol Chuchro . . . . .	10	Marya Chuchła . . . . .	2
Mateusz Brzęk . . . . .	2	Anna Depta . . . . .	5
Jakób Chlebek . . . . .	2	Wiktorya Jaśkiewiczówna . . . . .	4
Antoni Kustra . . . . .	2	Joanna Majewska . . . . .	3
Wincenty Piech . . . . .	2	Katarzyna Pocińskówna . . . . .	4
Jan Pleśniak . . . . .	2	Józefa Kustrówna . . . . .	2
Walenty Sobczyk . . . . .	2	Antonina Szela . . . . .	5
Władysław Krakowski . . . . .	2	Józefa Ślęczka' . . . . .	5
Wojciech Kruczek . . . . .	2	Marya Sobczykówna . . . . .	3
Jan Kołodziej . . . . .	5	Józefa Krułowna . . . . .	2
Lukasz Legięć ; . . . . .	2	Aniela Brzęk . . . . .	2
Mareni Mucha . . . . .	2	Józefa Szczygłówna . . . . .	2
Walenty Odój . . . . .	4	Józefa Tynkówna . . . . .	2
Franciszek Rybka . . . . .	4	Józefa Litrówna . . . . .	4
Karol Bieszczad . . . . .	2	Ludwika Dutka . . . . .	2
Stanisław Kustra . . . . .	2	Rozalia Gąsiarówna . . . . .	2
Jędrzej Rybka . . . . .	2	Ludwika Jakubczyk . . . . .	2
N.N. . . . .	złr 1		85
	1 złr. 75		1 złr. 75.
		Suma . . . . .	2 złr. 60

## Dzieci ze szkoły w Konkolówce (parafia Błazowska.)

Chłopcy:	I. klasa.	Dziewczęta:	kr.
Franciszek Sobkowicz . . . . .	10	Felicyna Radwańska . . . . .	18
Paweł Bober . . . . .	4	Barbara Gibała . . . . .	6
Jakób Piotrowski . . . . .	4	Marya Pietrowska . . . . .	2
Franciszek Gibała . . . . .	4	Marya Kołodziejówna . . . . .	2
Wojciech Gibała . . . . .	4	Katarzyna Cygan . . . . .	10
" Początko . . . . .	4	Tekla Czapa . . . . .	3
" Hubka . . . . .	2	Julia Domaradzka . . . . .	2
" Chuchła . . . . .	2	Anna Hus . . . . .	2
Marcin Brzęk . . . . .	4	Marya Sobkowiczówna . . . . .	2
Jan Cygan . . . . .	2	Tekla Południakówna . . . . .	2
Tomasz Cygan . . . . .	3	Ludwika Rabczak . . . . .	2
Kaźmirz Czapa . . . . .	6	Agata Gibała . . . . .	1
Antoni Kulasa . . . . .	4	Ludwika Początko . . . . .	3
Franciszek Wilk . . . . .	2	Magdalena Kulasa . . . . .	3
Marcin Brzęk . . . . .	4	Marya Początko . . . . .	3
Paweł Kozdraś . . . . .	10	Anna Cygan . . . . .	4
Paweł Kowal . . . . .	1	Agata Wilk . . . . .	1
Jędrzej Zimny . . . . .	1	Regina Woźniakówna . . . . .	4
Paweł Bocek . . . . .	1	Marya Kozdrasiówna . . . . .	1
Kaźmirz Piotrowski . . . . .	2	Tekla Kozdrasiówna . . . . .	3
Jan Dziepak . . . . .	1	Ludwika Knoj . . . . .	1
Tomasz Cygan . . . . .	3	Józefa Barton . . . . .	1
Antoni Kołodziej . . . . .	4	Marya Rzeźnikówna . . . . .	2
	82	" Rybka . . . . .	2
		" Wania . . . . .	2
			77
		So . . . . .	50
		Suma . . . . .	2 złr 9



## I.

# Nabożeństwo do Serca Pana Jezusa

## w domach wychowania młodzieży.

(Intencya miesięczna.)

Nieulega wątpliwości, że wychowanie młodego pokolenia należy do spraw najważniejszych i takich, od których zależy szczęście i spokój ludzkiej społeczności, oraz przyszłość narodów. Czują to dobrze wszyscy, i źli i dobrzy, i dlatego to dzisiaj na świecie dostrzedz można dwa prądy czyli dwojakiego rodzaju usiłowania.

Sekciarze, przeciwnicy Boga i religii z jednej strony, czynią rozpaczliwe, można powiedzieć, usiłowania, ażeby wychowanie młodzieży w swoje wzięść ręce, i wyrwać ze serc młodych nietylko wiarę i miłość, ale nawet wszelkie uczucie religijne. Ztąd to pochodzi, iż tam, gdzie dziś źli ludzie górę wzięli, zaprowadzają szkoły tak zwane bezwyznaniowe, t. j. takie, w których dzieci uczą wszystkiego, tylko o Bogu i duszy nic im nie wspominają; nie pozwalają zakonnikom i duchownym osobom w ogólności zajmować się wychowaniem dzieci; owszem starają się wprost o to, aby młode pokolenie nietylko oswoić z bezbożnością, ale nawet wychować ich na bluźnierców Boga. Gdzie zaś usposobienie katolickie ludności nie dozwala jeszcze tak otwarcie szerzyć bezreligijności, tam starają się przynajmniej usunąć Kościół od zajmowania i opiekowania się szkołami, usuwają gdzie mogą duchownych, lub utrudniają im wychowanie młodzieży, zmniejszają liczbę godzin nauki religijnej, i liczbę religijnych praktyk. Równocześnie przyszłych nauczycieli tak kształcą, ażeby oni, nim rozpoczną zawód nauczycielski, wyzbyli się resztek uczuć religijnych, a tak z nich ogołoceni, w przyszłości ogałacali z nich powierzone im pieczy dziatki.

Teraźniejszy sposób rządzenia wspiera widocznie te bogobójcze, bo Boga w sercu zabijające zamiary złych ludzi — tak, że sprawa Boża, niema można powiedzieć, prawnej obrony.

W obec tych usiłowań sekciarskich, nic dziwnego, że z drugiej strony dobrzy i wierzący ludzie i władza kościelna, czynią również co mogą, aby przeszkodzić tym złym wpływom i dzieci po chrześcijańsku wychować. Zakładają, tam gdzie to jeszcze możebne, osobne zgromadzenia zakonne, mające na celu wychowanie religijne młodzieży; bronią



praw Kościoła, jakie tenże ma do szkoły, wszelkimi prawnymi środkami, i otwierają po rozmaitych zakonach prywatne zakłady naukowe.

Widząc to wszystko, każdy prawdziwy miłośnik Serca Jezusowego, pomny na to, jak wielką miłość Pan Jezus okazywał dla dzieci, i z jaką czułością do Swego Serca je tulił, powinien, jeśli nie czem innym, to przynajmniej modlitwami wspierać sprawę religijnego wychowania młodzieży, i prosić Serce Jezusa, aby Ono Samo wzięło w obronę przed zgubnymi wpływami młodocianne serca.

Tyle w ogólności. W szczególności zaś w tym miesiącu Marcu, miłośnicy Serca Jezusowego, a członkowie stowarzyszenia Apostolstwa modlić się będą o to: *ażebym nabożeństwo do Serca P. Jezusa, czyli Apostolstwo zaprowadzone zostało w domach, w których wychowuje się młodzież.*

Czynić zaś to mają z następujących powodów:

Jest jeszcze, dzięki Bogu, wiele takich zakładów naukowych, które albo pod wyłącznym kierunkiem duchownych osób zostają, albo też w których świeccy ludzie działwę po Bożemu wychowują, i wpływu duchownym nie zamykają.

W tych zakładach młodzież otrzymuje wychowanie i naukę tak jak Bóg przykazał: z religijnością i cnotą złączone. Praca to mozolna, wymagająca poświęcenia, cierpliwości i zaparcia samego siebie, i zdaje się, że nie jest bezskuteczną, bo młodzież w tych zakładach chowana okazuje się rzeczywiście pobożną i pracowitą. Ale niestety często się zdarza, że pobożność i religia trwa tylko tak długo, jak długo dziecko zostaje w zakładzie, a skoro z niego wyjdzie, daje się z wielką łatwością uwikłać w ponętne sidła światowe, i traci nietylko cnotę, ale i wiarę.

Zkąd to pochodzi i jak temu zaradzić? czyli jakim sposobem zapewnić się można, że ci, którzy byli dobrymi w zakładzie naukowym, religijnie prowadzonym, pozostaną takimi na zawsze, i będą mieli dość siły, aby nietylko nieodstąpić od wiary, dobrych zasad i cnoty, ale także będą zdolni i gotowi stanąć w ich obronie, lub na ich straż.

Oto przyczyna, dla której w religijności wychowane serca, gubią ją wśród pokus świata, zdaje się jest ta, że w zakładzie naukowym nauczyli się tylko pewnych zewnętrznych praktyk czyli ćwiczeń wiary, a nie przejęli się jej duchem, nie poznali jej gruntownie, ani pokochali. Bez tego więc głębokiego przekonania i miłości dla wiary wytrwać w niej nie mogą.

A zatem dla zapewnienia się, że ci, którzy po Bożemu byli wychowani, na Bożej drodze też wytrwają, i że z dobrych wychowanków, będą kiedyś dobrzy ojcowie i matki, pojmujący wysokie obowiązki swego powołania, najpewniejszym środkiem wydaje się nam, (nie ganiąc innych środków) nabożeństwo do Serca Pana Jezusa w formie Apostolstwa, czyli w ten sposób zaprowadzone, jaki stowarzyszenie Apostolstwa przepisuje.

Nabożeństwo bowiem do Serca Jezusowego wedle przepisów tego stowarzyszenia pojęte, nie polega na pewnej zewnętrznej tylko rzeczy, t. j. na jakiejś modlitwie lub dobrym uczynku, których w zakładach naukowych dosyć bywa, ale na *przejęciu się żywą, serdeczną, gorącą i ofiarną miłością Jezusa Chrystusa*. Miłość taka najłatwiej nabywa się przez wierne spełnianie jedynego obowiązku Apostolstwa, t. j. przez ofiarowanie wszystkich swych spraw, modlitw i przykrości Sercu Jezusowemu;



przez zajęcie się sprawami Jezusa Chrystusa, które się nam co miesiąc przedkładają w miesięcznej intencji — i przez przyswajanie sobie uczuć i pragnień Serca Jezusowego, o których, czyniąc codziennie dobrą intencję, myśleć jesteśmy niejako zmuszeni.

Miłość też taka jedynie może duszy dać wytrwałość w dobrem i hart taki, iż wytrzyma pociski fałszu i złego. Miłość bowiem jest potrzebą każdego serca, a tem bardziej serca młodego. Człowiek bowiem jest *slugą swej miłości* — może on kochać, co chce, ale jeśli raz co ukocha, to potem ukochanemu przedmiotowi służy i idzie za popędami swej miłości. Ukocha kto osobę jaką, to stara się wszelkiemi siłami jej się przypodobać i czyni to, co sądzi iż jej miłym być może. Ukocha kto rzecz jaką, choćby złą, to stara się o nabycie tej rzeczy, i o to, aby ją miał zawsze i nigdy jej nie utracił. Słusznie więc rzekł Augustyn św.: „Miłość moja, to ciężar mój — gdziekolwiek się obrócę czuję, że to on mię ciągnie i prowadzi.“

Ztąd tedy niezaprzeczoną jest rzeczą, że jeśli miłość prawdziwa i silna Jezusa Chrystusa w młodem sercu się zajmie i rozplomi, ochroni je przed każdą inną zgubną miłością, a przeciwnie gdy takiej miłości Jezusa w sercu nie będzie, nietylko może, ale musi ono wpaść we więzy innej miłości. Religia bowiem jeśli *nie króluje w sercu* jest jako szata, którą bardzo łatwo zmienić lub zrzucić; owszem jest ona jarzmem, od którego człowiek jak najrychlej uwolnić się stara.

Jeśli więc chcemy, aby młode serca na zawsze się ustrzegły złej miłości, a zawsze tak jak za młodu, było pochopne do tego, co jest piękne i szlachetne, potrzeba, abyśmy im wszczepili głęboko w serca miłość Tego, który jest najpiękniejszy i najszlachetniejszy — Jezusa Chrystusa.

Nabożeństwo tedy do Serca Pana Jezusa, które tę miłość szczerą i gorącą ku Zbawicielowi Panu w duszach roznieca, powinnyby przede wszystkim z największą starannością być pielęgnowane w zakładach wychowania młodzieży. Pragnęlibyśmy tedy, aby ci wszyscy, którym Bóg wychowanie swej dziatwy powierzył, a którzy te słowa czytać będą, usłuchali serdecznej, jedynie przez miłość Jezusa i miłość młodzieńczych serc, natchnionej rady naszej, i nabożeństwo do Serca Pana Jezusa w sposób przez Apostolstwo wskazany, zaprowadzili w zakładach wychowania któremi się opiekują, albo w których pracują.

Cała szkoła, albo cały zakład może się zbiorowo przyłączyć do stowarzyszenia Apostolstwa i zażądać na to dyplomu od Przewodnika, a następnie sam przewodniczący szkoły lub zakładu zapisywać może do stowarzyszenia albo wszystkich zgłaszających się, albo tych najpierw, którzy przez pobożne, dobre i pilne zachowanie na to sobie zasłużą. Obowiązek codzienny łączenia się z uczuciami Serca Jezusowego i ofiarowania mu wszystkich czynności i cierpień naszych łatwo przypomnieć w ten sposób, że się odetnie tę część okładki Posłańca, na której jest kalendarzyk, i przybije ją na jakimś stosownem, wszystkim widocznem i przystępnem miejscu. Okładki nie ma co żałować, gdyż na końcu roku damy osobną okładkę na wszystkie numera. Nadto czytając co miesiąc „Posłańca“ albo słuchając gdy bywa czytany, łatwo też będzie utrzymać zawsze ducha w religijności, a serce w gorącości.

Polecamy tedy jeszcze raz wszystkim, aby swoimi wpływami starali



się o to, aby Apostolstwo Serca Pana Jezusa było zaprowadzone w zakładach naukowych, a jeżeli tego czynem dokazać nie mogą, ażeby przynajmniej o to, codziennie się modlili, odmawiając zwyczajną miesięczną modlitwę:

### Modlitwa na miesiąc Marzec:

O Boskie Serce Jezusa, ofiaruję Ci przez Serce niepokalane Maryi i wszystkie me modlitwy, sprawy, i przykrości dnia dzisiejszego w zjednoczeniu z temi św. zamiarami, w jakich Ty Samo bez przerwy ofiarujesz się na ołtarzach naszych.

W szczególności zaś ofiaruję Ci je za tych, którym powierzyłeś tak ważny i trudny obowiązek wychowania, który jest prawdziwym apostolstwem. Spraw, Boski Zbawicielu, ażeby oni sami ożywieni duchem Twego Boskiego Serca, tchnąć go i wlać mogli w te serca, które wychować i wykształcić mają. — Panie Jezu, osłoń opieką Twojego Serca Naszego Ojca św. Piusa! Serce Jezusa i Maryi, ocal Kościół i Polskę!

## II.

### Zywot JX. Kardynała Mieczysława hr. Ledóchowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Jako Delegat apostolski musiał X. Ledóchowski zwiedzać kraj cały, a tem samem przedsiębrać podróże bardzo długie i nader męczące. Bogu samemu wiadomo, ile z tego powodu wycierpiał. Trzeba się było przeprowiać przez rzeki i odbywać podróż nieraz przez mil dziesiątki po górach i przepaściach na koniu, bo tylko koń lub muł mógł przejść bezpiecznie po tych bezdrożach i urwiskach, zasianych zielskami, tamującemi drogę.

Zdarzyło się raz, że podczas jednej takiej podróży musiał przechodzić przez bagno, przez które przejście było trudne i niebezpieczne. Spostrzegłszy na drodze człowieka niepokażnej powierzchowności prosił go, aby mu dopomógł do przejścia. Ten dowiedziawszy się, że ma do czynienia z Delegatem apostolskim chętnie na to przystał. Po szczęśliwym przebyciu bagniska ks. Ledóchowski podziękowawszy swemu przewodnikowi, ofiarował mu dukata. Wkrótce potem jeden z panów sprawił bankiet na cześć Delegata apostolskiego, w czasie którego spostrzegł X. Ledóchowski osobę znanej mu powierzchowności. Poznał też w nim rze-



czywiście swojego przewodnika i dowiedział się ze zdumieniem, że jest on właścicielem jednego z największych majątków w okolicy. Sądząc z towarzyskiej wesołości X. Ledóchowskiego, domyślać się można, że nieomieszkał opowiedzieć zebranim gościom tego zabawnego spotkania, podnosząc skromność i pokorę owego pana.

Dobre stosunki rządu z Kościołem niedługo jednak trwały. Gdy generał Mosquera został prezydentem Rzeczypospolitej, stan rzeczy się zmienił: rewolucya wybuchła, jak to zwykle bywa tam, gdzie stowarzyszenia tajemne podkopują społeczność. Jeden z naocznych świadków opisując wybuch rewolucyi opowiada szczegóły, które zasługują na wspomnienie dlatego, że odsłaniają złość i fałsz, które są własnością nieprzyjaciół Kościoła.

Buntownicy, opowiada on, opadłszy tłumnie stolicę i zająwszy ją przemocą, uderzyli najpierw na dom OO. Jezuitów, albowiem zwykle tak się dzieje ku niemałej chwale zakonu, iż on pierwszy jest przedmiotem złości nieprzyjaciół dobrej sprawy. Wyłamawszy drzwi domu wpadli doń z hałasem. Ponieważ ucieczka była niepododną, zakonnicy przygotowali się na śmierć. Przełożony domu wyszedł odważnie naprzeciw wpadającej tłuszczy. Ku jego niemałemu zdumieniu, napastnicy powitali go grzecznie, a gdy ich zapytał: „Czego chcecie?” odpowiedzieli: „Mają tu być schowani żołnierze i broń — i musimy zrobić poszukiwanie.“ Przełożony zapewniał, że niema ani jednego ani drugiego, ale dodał, że mogą, jeśli chcą szukać, i chciał sam oprowadzić ich po domu i otwierać wszystkie zamki. Atoli powstańcy powstrzymali go mówiąc: „Kiedy Wielebny Ojciec nas zapewnia, że tu nic niema, nie potrzebujemy szukać, bo W. Ojciec nie chciałby kłamać.“ Potem uskarżali się, że zmęczeni długim marszem czują wielkie pragnienie i prosili o wodę. Przełożony zaprowadził ich do refektarza i częstował tem, czego tylko piwnica i dom dostarczyć mogły. Powstańcy łagodnieli coraz więcej, całowali medaliki zawieszane u koronek Ojców, a niektórzy nawet o spowiedź prosili, mówiąc że od ostatniej missyi Ojców jeszcze się nie spowiadali. Przełożony korzystając z tego ich usposobienia zapytał, czemu bunt podnieśli i na stolicę uderzyli. Odpowiedzieli mu, że im powiedziano, iż rząd jest nieprzyjaznym religii i uciska *Arcybiskupa*. Takim to oszczerstwem podburzyli liberalni lud spokojny i dobry, a mając go obłudną obroną religii, skoro doszli do władzy, zrzucili maskę i okazali się czem byli. Wypędzono Jezuitów, a Delegatowi Apostolskiemu kazano opuścić kraj w przeciągu dni trzech.



Od tego czasu prześladowanie Kościoła ustawicznie wra-  
stało. Nowy prezydent, niezadowolony wydaleniem Delegata Apo-  
stolskiego dopuszczał się gwałtów i względem Biskupów krajo-  
wych, a liberalizm, prześladując bez litości wszystkich, którzy  
się sprzeciwiali jego zamiarom, rozpanoszył się w Nowej Gren-  
dzie, i w niej jakoby twierdząc do dalszych swych robót założył.

Tak więc X. Ledóchowski na samym początku swego poli-  
tycznego zawodu miał sposobność zapoznać się z knowaniami pod-  
ziemnej sekty wolno-mularskiej, a kilka razy o mało nie padł  
ofiara jej nienawiści. Dnia pewnego bowiem znajdował się na  
jednym i tym samym statku ze skrytobójcą, który miał rozkaz  
zamordowania go, ale na szczęście przez szczególniejsze zrzą-  
dzenie Boskiej Opatrzności nie został poznany od tego zbro-  
dniarza.

Inną razą bandyta, któremu sekciarze podobny rozkaz wy-  
dali, poszedł szukać X. Ledóchowskiego we własnym jego mie-  
szkaniu. Dostojny prałat wiedział o jego złych zamiarach, mimo  
to przyjął go ze zwyczajną sobie uprzejmością. Bandyta zmie-  
szany tem niespodziewanie miłym przyjęciem i łaskawością, za-  
czął się jąkać i wymawiać, oraz zapewniał, że on nie jest tym,  
za którego go może ma Delegat, gdyż on tak dobrym jest katoli-  
kiem, że nawet Szkaplerz Karmelitański na sobie nosi. X. Le-  
dóchowski spostrzegłszy jego zakłopotanie, uśmiechnął się, a chcąc  
mu dopomódz rzekł żartobliwie: „Kiedy tak, to dobrze, mój pa-  
nie. A ponieważ jesteś członkiem bractwa Karmelu, powiem Ci,  
że jest tu u mnie w domu kapłan tego zakonu, z którym Cię  
chcę zapoznać.“ Kapłan ten mieszkał u X. Ledóchowskiego, peł-  
niąc obowiązki kapelana. Widząc niebezpieczeństwo, jakie za-  
grażało Delegatowi i jego domownikom, a nie mając dosyć od-  
wagi, schował się on w najskrytszym miejscu mieszkania. Kiedy  
więc posłyszał, że go wołają i szukają, sądził, że jego ostatnia  
godzina wybiła, i wyszedł drząc na całym ciele i oczekując ry-  
chłoli mu zadadzą cios śmiertelny. Lecz jakież było jego zdumie-  
nienie, gdy zobaczył X. Ledóchowskiego, który z twarzą wesołą  
przemówił do niego: „Mój Ojcie, oto p. N., który pragnie poznać  
Wielebność Waszą. Jest on członkiem bractwa Karmelu, a przeto  
zdaje mi się, że bardzo miłą będzie dla Ojca ta znajomość.“  
Pocziwy zakonnik z nadmiernego przestachu w takąż nadmie-  
rną wpadając radość, rzucił się na szyję bandyty i uściskał go  
serdecznie. Opowiadał nam to zdarzenie sam X. Ledóchowski.

Ogłosiwszy energiczną protestacją przeciw gwałtowi i nie-  
sprawiedliwości, jakiej się rząd dopuścił, przygotowywał się X.



Ledóchowski do wyjazdu z Begoty, gdzie jego dłuższy pobyt stał się niemożliwym.

Buntownicy chcąc tem pewniej zgubić Delegata Stolicy św., którego gorliwość i odwaga mocno ich gniewała, namówili wszystkich prawie właścicieli okrętów, ażeby nie przyjęli na statki swoje X. Ledóchowskiego.

Był pomiędzy okrętami mały parowiec tak nędzny, że X. Ledóchowski, który to sam opowiadał, patrząc na niego mówił: „Jak można się odważyć płynąć w takiej lichocie. Jabym za nic w świecie nie chciał powierzyć mego życia takiemu przewoźnikowi.“ Owoż właśnie ten lichy statek miał ocalić jego życie, gdyż jedynie kapitan tego parowca ofiarował się zabrać z sobą X. Ledóchowskiego.

Widząc, że Opatrzność Boża nie nastęcza mu innego sposobu do odbycia podróży, X. Ledóchowski porucił się Bogu, puścił się w długą i niebezpieczną podróż na tym nędznym parowcu — i przeżył ją szczęśliwie.

Powracając do Europy, odwiedził X. Ledóchowski miasto Hawanna na wyspie Kuby dla zobaczenia się z dobrym swym przyjacielem JX. Spacca Pietra, Arcybiskupem Kuby. Ten go przedstawił cesarzowi ze St-Domingo Sulukowi i żonie jego Adelinie. Pomijając miedzianą cerę twarzy, i strój nieco dziwaczny, cesarstwo posiadało dosyć zewnętrznej oglady i grzeczności, a ich poznanie można zaliczyć do miłych wspomnień X. Ledóchowskiego.

Powróciwszy do Rzymu X. Ledóchowski zdał sprawę z wszystkiego co zaszło Papieżowi. Pius IX. zatwierdził i pochwalil postępowanie swego Delegata, a chcąc wynagrodzić jego usługi, umyślił mimo jego wiek młody, obdarzyć go godnością biskupią, sądząc, iż człowiek takiej zasługi będzie ozdobą Biskupiej godności. X. Ledóchowski liczył zaledwie lat 38, gdy dnia 30 września 1861 został prekonizowany Arcybiskupem Tebańskim. Dnia 3 listopada otrzymał święcenia biskupie z rąk Kardynała di Pietro, w asystencyi dwu Arcybiskupów: Franchi i Vitteleschi.

Tego samego roku wysłany został J. E. X. Arcybiskup Ledóchowski jako Nuncyusz (poseł Stolicy świętej) do Brukseli na miejsce ustępującego z tej posady Mgr. Gonella. Pierwszy to raz powierzała Stolica święta ten tak ważny urząd cudzoziemcowi, od kilku już bowiem wieków sami tylko Włosi piastowali urząd Nuncyatury. JX. Arcybiskup Ledóchowski zasłużył na to zaufanie Papieża przez swoje cnoty, zdolności i sumienne spełnianie powierzanych mu dotąd obowiązków. Było w nim



bowiem zebrane wszystko, co tylko może uzdolnić do tego urzędu zawsze delikatnego a często trudnego, a który go postawił na widowni świata i zetknął z osobami, które się odznaczyły wśród świata stanowiskiem i wpływem. Okrom cnoty, którą posiadał i nauki którą nabył pracą, uzdalniała go do tego urzędu niepospolita, i tem rzadsza, że niedająca się wyczerpnąć z książek, umiejętność: „obcowania z ludźmi i zjednywania sobie ich serc i woli.“ Jego takt nadzwyczajny, jego uprzejmość pełna uroku, szlachetna i uderzająca powaga całej powierzchowności wywiera wpływ niepokonany na tych wszystkich, którzy się do niego zbliżają. Osoba wysokiego dostojenstwa, która w czasie Soboru Watykańskiego gościnnie u siebie przyjmowała wszystkich praelatów, wyznawała, że X. Arcybiskup Ledóchowski odznaczał się pomiędzy wszystkimi innymi, a tłumacz tego żywota, który miał szczęście poznać osobiście dzisiejszego Kardynała, wyznać to musi, iż posiada on coś tak szlachetnego i porywającego, iż go z żadnym innym znanym sobie Pasterzem porównać nie może.

W dalszym ciągu tego żywota będziemy mieli jeszcze sposobność zwrócić uwagę na wrażenie, jakie obecność Arcybiskupa wywołała w Berlinie i jaki wpływ wywarła na monarsze, który później, zapominając pierwotnych uczuć, dał się namówić do prześladowania tego męża, dla którego tyle okazywał szacunku.

Z końcem r. 1861 przybył nowy Nuncyusz do Brukseli i wręczył królowi Leopoldowi I. listy uwierzelniające Stanowisko Nuncyusza Apostolskiego nie było wówczas w Belgii tak łatwym, bo chociaż król Leopold był monarchą szlachetnym i sprawiedliwym, a miłując poddanych swoich szczerze pracował nad tem aby ich uszczęśliwić, to jednak, ponieważ był wyznania protestantckiego, a dla sekty masonskiej zbytnią okazywał pobłażliwość, tkwiło w jego duszy niejedno do religii katolickiej uprzedzenie, które X. Arcybiskup Ledóchowski nie zawsze był w stanie zwyciężyć. Pomimo to monarcha ten, który w każdym cenić umiał załugę i cnotę, nie mógł jej zapoznać w Nuncyuszu. W Belgii podobnie jak w Rzymie, Portugalii, Ameryce i wszędzie zjednał sobie X. Arcybiskup Ledóchowski nie tylko serca dobrych katolików, ale nawet przeciwników naszej świętej wiary. Bez brania czynnego udziału w smutnych starciach, które nieustannie niepokoiły ten kraj, w którym dobre i złe zdaje się być równie silne i czynne, umiał Nuncyusz papieski korzystać z każdej sposobności, aby jednych wesprzeć i dodać im odwagi, a drugich zwalczać czynem i słowem. Stronictwo prawdziwie dobre i katolickie poczynało wówczas otwierać oczy na bezbożne



zamiary liberalizmu i gotowało się do stanowczego i roztropnego oporu. Wiadomą powszechnie jest rzeczą, jak znaczne i zdumiewające zasilki pieniężne wysłał i wysłał ten kraj Ojcu św. ogłoconemu ze swych posiadłości, i jak wielka liczba synów tej ziemi oddała życie swoje w obronie świętych praw ojcowizny św. Piotra. W całym kraju utworzono komiteta w celu obrony praw Stolicy świętej. Komitet główny „Dzieła Papieża“ „*des Oeuvres Pontificales*“ miał siedzibę w Brukseli. JX. Arcybiskup Ledóchowski przyłączył się do prac tak pożytecznych tego stowarzyszenia.

Że jego czynność i staranność w tym Komitecie w miłą pozostała pamięci u katolików belgijskich wnosić można z tego, że komitet ten, z powodu przesładowań, jakie spadły na JX. Arcybiskupa ze strony rządu pruskiego, przesłał do niego rzewny adres w którym czytamy: „Zachęta i współdziałanie, jakimi Wasza Wysokość wspierała pierwsze usiłowania w celu obrony Stolicy świętej, pozostawiły w sercach naszych wspomnienie pełne szacunku i wdzięczności.“ W końcu tego listu komitet „zaprasza“ nowego Atanazego, jak nazywa JX. Arcybiskupa, „ażebym raczył przyjąć ofiarowaną mu przez komitet gościnność w Belgii, gdyby pogrożka wygnania miała być rzeczywiście skuteczną.“ Adres ten podpisany został przez hr. de Villermont, prezesa stowarzyszenia, hr. d' Alcantara hr. de Linange i t. d.

(C. d. n.)

## O d R e d a k c y i.

Otrzymałmy list z następującym dopiskiem: Przysyłam wam dzisiaj wiersze dotyczące się Serca pana Jezusa, com z swojej wieśniackiej głowy sam ułożył, proszę Was pokornie umieścić ich w „Posłańcu Serca Jezusowego“ jeżeli są wartujące tego i proszę ich nieco poprawić, gdyby co było nie do rzeczy. Czego się spodziewam, że mi szanowna Redakcyja nie odmówi.

Nadal przyrzekam swoje wieśniackie pióro Sz. Redakcyi, co będę mógł to będę posyłał do naszych gazetek.

A Was, i wasze pracy Bogu polecam, niech Wam błogosławi.

Zostaje z poważaniem Prz. IMC. Ks. Dobrodzieja Redaktora

Jak najniższym i najpodańszym sługą, *Jęgrzej Nalepa.*

gosp. w Polance przy Myślenicach.



## III.

Wszystko niczem —  
 Serce Jezusa mojem życiem.

## I

Niema na świecie nic dla mnie *milszego*,  
 Nad ranne Serce Jezusa mojego,  
 Co mnie grzesznika tak umiłowało,  
 Że Krew swą świętą do kropli wylało,  
 Za mnie grzesznika to serce cierpiało  
 Różnych boleści i smutków nie mało.  
 Ach! pokornie Cię, Jezu, oto proszę,  
 Niech Twoje Serce w mojem sercu noszę,  
 A dopuść proszę, bym mógł z Aniołami  
 Twe Serce kochać wszystkimi siłami,

## II.

Nie ma na świecie nic dla mnie *słodsze*  
 Nad ranne Serce Jezusa mojego,  
 Najsłodszy miodzie, duszy mej potrawo,  
 Gdy skruszę serce i błagam Cię łzawo,  
 Zaraz mą duszę słodkością napełniasz,  
 Gdy w Sakramencie Świętym się udzielasz.  
 Ach! pokornie Cię, Jezu, oto proszę,  
 Niech Twoje Serce w mojem sercu noszę.  
 Niechaj Cię Kocham nad wszystko stworzenie,  
 A w Twojem Sercu niech znajdę zbawienie.

## III.

Niema na świecie nic dla mnie *droższego*,  
 Nad ranne Serce Jezusa mojego,  
 By mi świat dawał złote, srebrne góry  
 I choćby z pereł, z dyamentów mury,  
 Droższe nad złoto, perły, dyamenta  
 Serce Jezusa i w niem Rana święta.  
 Ach! pokornie Cię, Jezu, oto proszę  
 Niech Twoje Serce w mojem sercu noszę,  
 A niechaj Kocham coraz bardziej Ciebie,  
 Bym mógł oglądać Serce Twoje w niebie.

## IV.

Niema na świecie nic też *mocniejszego*,  
 Nad ranne Serce Jezusa mojego,  
 Przy Ranie Jego jestem tak bezpieczny,  
 Że choć czerń piekła w swej sile walecznej,



Bitaby na mnie w swojej zaciekłości,  
 Nic niedokaże — padnie w bezsilności.  
 Bo ma obrona, forteca i brama!  
 Zranione Serce Zbawiciela Pana!  
 Ach! pokornie Cię, Jezu, oto proszę,  
 Niech nad szatanem zwycięstwo odniosę.

## V.

Nie ma na świecie i *szcześcia większego*,  
 Nad ranne Serce Jezusa mojego  
 Nad wszystkie szczęścia, radości na ziemi,  
 Dla mojej duszy Królestwo z Świętymi.  
 Ach! proszę cię, Jezu, dobry Panie,  
 Niechaj Cię kocham tutaj nieustannie,  
 Nie oddalaj mnie od Serca Twojego,  
 Lecz miej w opiece mnie człeka grzesznego,  
 Błogosław pracy, a po życiu moim,  
 Błagam Cię, Jezu, niechaj będę Twoim.

---

Błagam Cię, Jezu kochany,  
 Baranku Niepokalany,  
 Niech Cię kocham z całej siły,  
 Całe życie do mogiły,  
 Niechaj wiernie służę Tobie  
 Niech Twe Serce noszę w sobie.  
 Niech zniewagi Ci nieczynię,  
 Daruj karę, choć zawinię  
 A po mem życiu żałośnem  
 Obdarz mnie życiem radośnem.

Teraz się oddaję Sercu Twemu, Panie,  
 Przyrzekam służyć w życiu nieustannie,  
 Me prace, trudy i boleści moje,  
 Twemu Sercu daję, na cześć, chwałę Twoję,  
 Niech Rana słodka Serca Twego wszędzie,  
 Na wieki od nas wychwaloną będzie.

*Jędrzej Nalepa.*

---



## IV.

## Wiadomości z missyj.

## Sprawozdanie

## z Missyi Bułgarskiej XX. Zmartwychstańców

za rok szkolny 1874/75.

Sprawozdania nasze, które corocznie ogłaszamy, mamy nadzieję, że nie są obojętnymi dla polskiego narodu, a przynajmniej dla tej jej części, która ożywiona duchem katolickim, nie może być obojętną na wzrost katolicyzmu wśród pobratymczego nam narodu bułgarskiego, pogrążonego przez długie wieki w błędach schizmy greckiej. Tem większe zajęcie rodzić winna Missya przeważnie z Polaków złożona, że poruczona nam jest od Ojca św. i że odpowiada tej Missyi religijno-cywilizacyjnej, jaką naród nasz winien spełniać do ludów wschodnich, a złączonych z nami jednoplemiennem pochodzeniem. Wreszcie jesteśmy przekonani, że każdy co żyje z ofiary publicznej, winien usprawiedliwiać się publicznie jak używa jałmużny, którą mu dają dobroczyńcy, i jak używa swego czasu, który mu Bóg daje.

Wskazawszy więc na tę myśl, która nami powoduje w ogłaszaniu drukiem naszych sprawozdań, opowiemy w krótkości ważniejsze z roku zeszłym zdarzenia i odmiany w tej naszej na Wschodzie katolicko-polskiej Missyi.

W sprawozdaniu roku zeszłego oznajmiliśmy o zmianie jaka zaszła w naszym Zakładzie. Święta kongregacya Rozszerzania Wiary, będąc przekonaną, o wielkim pożytku wychowywania kleru bułgarskiego w jego własnej ojezyźnie, poleciła nam przyłączyć do naszego kollegium, seminaryum duchowne dla nauki teologii. Chcąc spełnić to polecenie kongregacyi, musieliśmy dotychczasową naszą szkołę zmienić na gimnazyum sześcioklasowe, którego dwie pierwsze klasy już są wprowadzone w życie. Wyższe klasy dawnej szkoły zastosowane, o ile możności, do głównego planu gimnazyalnego pozostały dotąd, dopóki młodzież w nich się ucząca nie uzdolni się do rozpoczęcia kursów filozofii.

Druga odmiana zaszła po przybyciu wiel. X. Kalinki, przyślanego z Rzymu w charakterze wizytatora, który między nami całą zimę przepędził. Mieliśmy jak wiadomo dwie szkoły wraz z odpowiedniami internatami:\*) bułgarską, dla Bułgarów-Unitów i

\*) Internat czyli konwikt, jest zakład taki, w którym uczniowie żyją w jednym domu ze swoimi nauczycielami, mając od nich, pożywienie, mieszkanie i opiekę.



francuską, dla innych narodowości. Ta ostatnia była użyteczną z wielu względów; lecz otwierając gimnazjum, jako szkołę przygotowawczą do seminaryum, siły nasze niepozwały nam prowadzić dwóch gimnazyów równoległe, a nadto powiększenie liczby internów Bułgarów zmusiło nas poświęcić internat francuski, jakkolwiek pozbawiliśmy się przez to dość znacznego dochodu, gdyż każdy intern francuski płacił 500 franków rocznie; ale nie cofnęliśmy się przed tą ofiarą w nadziei że co u ludzi stracimy, z wierności dla rozkazów Ojca św., to nam Bóg nagrodzi.

Myśl tę przez wizytatora Missyi za zgodą przełożonego miejscowego powziętą, przełożony główny Zgromadzenia potwierdził. Wszakże, aby ludności ubogiej niepozbawiać środków wyuczenia się języków europejskich, których znajomość jest tu przedewszystkiem cenioną, urządziliśmy dla uczni dochodzących wykłady języka francuskiego i niemieckiego co dzień po dwie godziny, i języka tureckiego.

Rzecz oczywista, że do końca roku szkolnego obie szkoły i oba internaty musiały pozostać nietknięte. Z tego też roku (1874/75) podajemy następujące daty:

Uczniów mieliśmy 106, z tych w oddziale bułgarskim 58 i w oddziale francuskim 48, w miesiącach letnich zmniejszyła się ich liczba do 72; stawilo się do egzaminu 68. Internów w oddziale francuskim mieliśmy w półroczu zimowym 30, w letniem 32. Półinternów tj. żywionych lecz nie mieszkających w Zakładzie dziesięć.

W oddziale bułgarskim była klasa elementarna, pierwsza klasa gimnazjalna i cztery klasy dawnego systemu. W oddziale francuskim były trzy klasy z podziałami w 2 i 3.

Egzamina roczne rozpoczęły się 2/14 czerwca 1875 i trwały dni 15. W dniu 29 czerwca (11 lipca) odbyła się uroczystość rozdania nadgród. Po zwykłych śpiewach, popisie z muzyki instrumentalnej, przedstawieniach scenicznych i deklamacyach, rozdane zostały celującym uczniom nagrody, między którymi o wiele wyższa była liczba Bułgarów. Przełożony Missyi miał przemowę, w której wyraziwszy wdzięczność dla dobrodziejów z Polski, Francji Austrii i Niemiec, z pomocą których zakład istnieje, oraz za opiekę władz tureckich, uwiadomił uczniów i publiczność o odmianach, o których dopiero co wspomnieliśmy.

Zakład prowadzony był i obsługiwany przez 15 zakonników, z których 8 kapłanów, oprócz dwóch nauczycieli Bułgarów, mieszkających w domu i dwóch przychodnich dla języka tureckiego i nowogreckiego i 4 służących. Wyliczywszy wychowań-



ców obu internatów i półinternów, okazało się, że mieliśmy w przecięciu do żywienia 76 osób dziennie. Ponieważ dzieci bułgarskie, jak wspomnieliśmy, nie nieplacą, wszystkie więc koszta, wyżywienia, ubrania oraz opatrzenia ich w środki do nauki, spadają na nasz dom — do tego przydajmy jeszcze utrzymanie dwóch kaplic publicznych, łacińskiej i bułgarskiej, w których codziennie odprawiane jest nabożeństwo, a w niedzielę i święta bywają kazania i nauki w języku odpowiednim. Kapłani nasi obsługiwali także kościółek bułgarski położony na odległym przedmieściu Kaik i brali udział w większych uroczystościach w cerkwi bułgarskiej katedralnej na Kirzhanie, o ile zaś obowiązki szkolne pozwalały, niezaniebawiali od czasu do czasu wycieczek misyjnych do odleglejszych wiosek bułgarskich.

Wydatki utrzymania Missyi w roku ubiegłym rozdzielają się, jak następuje:

Żywność opała i światło 16,105 franków 28 centimów. Odzienie, bielizna i obuwie 6084 frank. 75 cent. Książki i przyrzady szkolne 1472 frank. 70 c., płaca nauczycieli 1837 fr. 55 c., płaca sług 1197 fr. 35 cent., Lekarz i apteka 1066 fr. 82. c., poczta i odbiór przysyłek 222 fr. 69 c., przechadzki z uczniami 262 fr. 50 c., jałmużna 355 fr. Utrzymanie winnic 774 fr. 17. c. Wydatki różne (Misyjonarskie) 1210 fr. 58 c.,

Cały roczny wydatek doszedł do sumy 32,819 1/2 fr., którą rozdzielając na 76 osób, wypada na każdą rocznie 331 fr 80 c., Z tych żywność roczna wraz z odzieniem, światłem i opalem na jedną osobę 221 fr., pozostałe zaś 110 fr. pochodzą z wydatków na książki, lekarstwa, kaplicę, sprzęty i t. p.

Prócz powyższych wydatków mieliśmy w roku minionym inne nadzwyczajne: na kupno gruntu, budowę kaplicy wschodniej i domu seminaryjskiego, które wyniosły razem do 28,000 fr. Suma ta przekroczyła znacznie pomoc, jaką na ten cel otrzymaliśmy; a gdy społecznie i dochody z różnych stron nie dopisywały, znaleźliśmy się z nadejściem ostatniej zimy w przykrem finansowym położeniu. Długi ciążyły, gotówki nie było, zapasy spiżarne prawie skończone, już kredyt u dostawców stawał się wątpliwym. Niektórzy ojcowie zbyt lekko byli ubrani, jak na 6 — 12 stopni mrozu, ale najwięcej nas bołało, że niemożliwym było zaopatrzyć naszych wychowañców tak jakbyśmy pragnęli. Przytem dach szkolnego domu groził zawaleniem. Ale, że u Misyjonarza rzadki rok bez przednowku, więc te niedostatki niedziwiły nas bardzo, i niezmieniły ani trybu życia ani porządku w szkole ani regularności w nabożeństwie: pomyśleliśmy tylko,



że trzeba chwilowem cierpieniem opłacić powiększenie Missyi, którem nas p. Bóg pocieszył. Jeśli dzisiaj wspominamy o tej kilkumiesięcznej próbie, to tylko dla tego, aby tem goręcej, tem serdeczniej wyrazić wdzięczność P. Bogu, który rzuconych tutaj wśród obcej ludności i bez grosza zapewnionego dochodu, sam od lat tylu utrzymuje i we wszystko zaopatrywać raczy. Ach! kto niespróbował misyonarskiego życia, ten niezna jeszcze całej Wielkości Miłosierdzia Bożego, tych niespodzianych, prawdziwie cudownych środków, które Opatrzność wynajduje, aby wspierać swe slugi, nieużyteczne wprawdzie, ale jednak chcące pełnić Jej Najświętszą wolę!... Bóg i w tej próbie wzbudził dla nas Dobrodziejów i Dobrodziejki w Polsce, we Francyi i Austrii. Z jednej strony pospieszono nam z ratunkiem pieniężnym, gdzieindziej szlachetne, chrześcijańskiego serca panie (a miło nam powiedzieć, że to były Polki) dostarczyły bielizny dla naszych dzieci, zbierały znaczny zapas bielizny kościelnej i nieco aparatów do nabożeństwa. Niejesteśmy w stanie odplacić tych usług; niechże wiedzą przynajmniej, że ich zacne imiona są głęboko w naszych sercach zapisane, są i na ustach naszych, aby je przypominać Panu nad Pany!..

Nadzieja Unii polega na wychowaniu młodzieży. Im nieprzyjaźniejsze są obecne okoliczności dla rozwoju Unii w Bułgarii ze względów politycznych, tem pilniejsze winno być usiłowanie nasze w kształceniu przyszłych wojowników prawdy katolickiej. — Czasy, w których żyjemy, zdają się być czasami obalania *tempus destruendi*. Zniknął tu wpływ mocarstw katolickich. Jawnym tego dowodem oprócz samejże Unii Bułgarskiej niedosć popieranej w samym początku, jest sprawa Ormian katolików i zeszłoroczny ruch Macedoński, który mógł się rozwinąć i stawić czoło, a nawet zniweczyć Exarchat niepodległy. Niestety, wpływ państw katolickich na sprawy Kościoła w Turcyi jest prawie żaden, a wpływ państw antykatolickich jest prawie bezwzględny. Dziś trzeba pracować w cichości, aż przyjdą czasy pomyślniejsze. I zdaje się, że Opatrzność użyje samychże nieprzyjaciół Kościoła do ich zniszczenia. Widzimy jawnie jak dumny Patriarcha Carogrodzki osłabł z odłączeniem się hierarchii Bułgarskiej. Nie chcemy tu mówić o powszechnie znanem zepsuciu i strupieszalności greckiego duchowieństwa. Więcej nas w tej chwili zajmuje nowa i dążąca do zupełnej niepodległości hierarchia bułgarskiego narodowego Kościoła.

Otóż i ta młoda instytucya, bo załędwo od kilku lat istniejąca, już się zużywa. Te same nadużycia, ta sama niemoralność



duchowieństwa, to samo nieuctwo, które jeśli się gdzieś zmniejsza, to chyba na to, aby stworzyć miejsce zasadom niewiary. Bo też szkoły bułgarskie wcale się nie troszczą o chrześcijańskie wychowanie młodzieży. Nauka religii i historii kościelnej jeśli się znajdują na planach szkolnych, to tylko dla tego, że znajduje się i w europejskich szkołach. W rzeczy zaś samej, albo wcale nieuczają katechizmu, albo nauczycielami tego fundamentalnego przedmiotu są świeccy, nie mający żadnej wiary, a uważający wschodnie prawosławie jako formę narodową I cały też Exarchat tym duchem jest przejęty. Wiemy z dobrego źródła, że większość exarchatnych biskupów jest zupełnie bezwierna. Lud bułgarski, który jakkolwiek pogrążony w grubych zabobnach, skutkiem opuszczenia go i nie pouczania w rzeczach wiary, ma jednak wysokie uczucie religijne, i może instynktowo, niedowierza Exarchatowi. Uznaje go, aby nie wpaść pod Greków, zaczyna już przejrzać, że ta forma nie odpowiada potrzebie duszy. Przyjdzie chwila, w której Bułgarzy uczują potrzebę prawdziwej reformy religijnej, któraby z gruntu zreformowała ich społeczeństwo zdemoralizowane tyłowiekową schyzmą. A wtedy potrzeba mieć gotowych pracowników. Potrzeba apostołów z pośród samychże Bułgarów. Wtedy będzie *czas budowania*. I dla tego też, choć czasy są bardzo nieprzychylnne, chociaż położenie finansowe misji jest zawsze bardzo krytycznem, zakład nasz zasilony błogosławieństwem Namiestnika Chrystusowego, choć powoli, rozwija się jednak. I na pociechę możemy powiedzieć, że jakkolwiek owoce dwunastoletniej przeszło naszej pracy, są maluczkie, są jednak rzeczywiste. Sześciu kapłanów z Bułgarów po przygotowaniu się w domu naszym przez krótszy lub dłuższy czas (niektórzy i trzy lata się uczyli) zostali wyświęceni i są wiernymi w Unii św. pracownikami. W tych dniach wyświęcił się w naszej kaplicy jeden z tych sześciu Bułgarów, a jeden dyakon zostaje na nauce. Trzech alumnów odbywszy kilkoletnie przygotowawcze nauki w naszym Zakładzie, obecnie kończą swoje wychowanie w Rzymie w Collegium Propagandy. Pięciu nauczycieli wychowanych przez naszą szkołę, pracuje dziś w swym zawodzie. Zapewne są to małe owoce, jednakże wzmacniają one nasze siły w pracy, którą Bóg błogosławi, wśród najrozlicniejszych przeciwności. Internat nasz istniejący od lat sześciu, a rozpoczęty z trzema uczniami, dziś liczy ich 40 z piętnastu miejscowości z całej Tracji i Macedonii. Nawet nieuniaci usilnie się dopraszają o przyjmowanie ich dzieci, zezwalając na wychowanie ich katolickie. I z przykrością zmuszeni jesteśmy odmawiać



przyjmowania nowych uczniów, niemal codziennie się zgłaszających, dla braku funduszy. Gdybyśmy byli w stanie podwoić nasz internat, przyjmując dzieci nieunickich wiosek i miast, nieznacznie wychowałby się po katolicku zastęp młodzieży, która w chwili przyjaźniejszej dla rozwoju Unii, stałaby się Apostołem swego narodu. Dziś już widzimy, jak fanatyczna nienawiść Bułgarów dla katolicyzmu słabnie. I już rodzice nie mają za złe swej młodzieży, gdy ta zostaje katoliczką, i mamy na to wiele przykładów. Jest to przygotowanie gruntu w Bułgarii dla katolicyzmu.

W Opatrzności Bożej nasza nadzieja, Bóg nas tu posłał, Bóg też wzbudzi dla nas dobrodziejów, abyśmy mogli jakkolwiek nieudolni, lecz siłą łaski, dawać sposobność jak największej liczbie dzieci przyjęcia wychowania katolickiego.

Adryanopol 30 grudnia 1876. X. Tomasz Brzeska.

## V.

### Błogosławieństwa Serca Pana Jezusa.

#### Miłosierdzie nad umierającą.

*Z Krakowskiego.*

Przed dwoma niespełna laty dogorywała w mieście naszym na nieubłaganą piersiową chorobę młoda, 26cio letnia osoba. Rodzice wychowawszy i postanowiwszy kilkoro dzieci, cieszyli się tą najmłodszą córką, obdarzoną niezwykłą zdolnością do muzyki i pięknym głosem, postanowili wydoskonalić ją w zawodzie muzycznym. Po kilku jednak latach pobytu za granicą, gdzie Marya oddawała się nauce śpiewu, rodzice jej widząc zachwiane zdrowie ukochanego dziecka, przywieźli ją napowrót do kraju, i tu w parę miesięcy rozwinęły się suchoty tak gwałtownie, że wszyscy z przerażeniem spoglądali na gasnącą młodą Maryą, na boleść nieutuloną matki jej i na złamanego troską ojca. — Kiedy już i lekarze nie pozostawiali żadnej nadziei, i na dnie liczono jej życie — wtedy znękany Ojciec, nie czując odwagi przygotowania dziecka do myśli o śmierci, przysłał do mnie z prośbą abym się tego podjął.

Uczulam całą ważność podobnego polecenia i natychmiast



wybrałam się do chorej. Gdy już byłam gotową do wyjścia, zesłał Pan Bóg do mnie dwóch Ojców Jezuitów, którym opowiedziałam trudne zadanie jakie na mnie włożono i prosiłam o modlitwy na tę intencją; — przyszło mi także na myśl zapytać się, czy który z Ojców nie ma przy sobie szkaplerza Serca Jezusowego. Jeden z Ojców miał medaliki z wyobrażeniem Serca Pana Jezusa; z takim więc medalikiem udałam się do biednej chorej.

Zastałam ją niezwykle ożywioną, siedzącą na łóżku i rozmawiającą dość wesoło nawet. Gdy sobie przypomnę, że to było na cztery dni przed śmiercią, trudno mi uwierzyć samej sobie, że ją słyszałam śmiejącą się prawie głośno i rozmawiającą dość prędko i żwawo do kilku osób znajdujących się w pokoju. Po chwili rozmowy wyszłam do pokoju jej ojca, przegrodzonego od pokoju chorej dużym salonem, i tam zastałam księdza, przyjaciela domu, człowieka poważnego, który w tym celu był przywołany, aby mówić z chorą o przedśmiertnych obowiązkach. Jakoż pierwszy udał się do niej, ale zastawszy ją tak ożywioną, nie sądził aby niebezpieczeństwo było bliskiem i po zwyczajnej rozmowie z chorą, przyszedł do nas nie zaczepiwszy o sprawę spowiedzi. Powróciłam znowu do pokoju Maryi, przeczekałam aż kilka osób odeszło — upatrzyłam chwilę, w której i matka się oddaliła, i powoli zaczęłam rozmowę kierować ku poważniejszym myślom.

W tem dopomógł mi dziwnie Pan Bóg. Niewierzący powiedziałby że to traf — przypadek — ale gdzie idzie o duszę na progu wieczności stojącą — niema trafu ani przypadku, jest tylko miłość nieprzebrana Bożego Serca. — Tą pomocą był pogrzeb wojskowy przechodzący ulicą i marsz pogrzebowy Szopena grany przez całą orkiestrę. Na istotę muzykalną, nerwową, wyższą umysłowo, chorą — nie mogło to nie zadziałać. Zatykając sobie uszy wybuchła głośnym płaczem — kiedy muzyka przeszła i trochę uspokoiłiśmy chorą, zbaczając rozmowę na inne przedmioty, — zaczęłam ją pytać o stan zdrowia i szczegóły kuracji. Opowiadała mi wszystko z wielką przytomnością umysłu, a w końcu dodała: „ale to wszystko nic niepomaga“.

A gdyby też innej spróbować pomocy, zauważyłam, gdyby się udać do Lekarza, który ciało i duszę naszą ma w swoim ręku — gdyby tak oddać się Najświętszej Pannie jak dziecko w opiekę i powiedzieć Jej: „Ty mnie Matko ratuj, Ty mi uprosz zdrowie. Wiesz co, zacznijmy nowennę.“

Ach, droga Pani, odrzekła mi na to chora, na to trzeba wierzyć, a ja niestety przez mój pobyt między ludźmi żyjącymi



filozoficznie, przez wpływy i rozumowania słyszane, straciłam pojęcia religijne, niemam już dziecinnej wiary. Kocham Boga, ale zrobiłam sobie inne o nim pojęcie i te praktyki drobiazgowo nie mają dla mnie żadnego znaczenia. Może kiedyś — jak wyzdrowieję — spróbuję pomówić o tem z jakim rozumnym księdzem, ale dziś nie mam dość siły, dość swobodnego umysłu.

Na chwilę odeszła mnie odwaga. Jak tu powiedzieć jej: ty nie wyzdrowiejesz, ty już coraz mniej będziesz miała sił i przytomności, to są ostatnie twoje chwile i tych użyj na pojednanie się z Bogiem, na obrachunek tych błogosławionych a pomarnowanych dziecinnych wierzeń twoich.

Milczałam, wzywając po cichu Boskiej pomocy. I przyszła — przypomniałam sobie medalik. Wyjęłam go z kieszeni,; był opatrzoney z umysłu wstążeczką, prosiłam aby pozwoliła go sobie włożyć na szyję.

Cóż to jest zapytała? Ach to Serce Pana Jezusa, dodała, obejrzawszy medalik, miałam ja w dzieciństwie nabożeństwo do Serca Jezusowego. Dobrze, — i podziękowała mi serdecznie.

Kiedym jej wkładała medalik zaczęłam o drugą wstążeczkę którą miała na szyi. Cóż to jest? zapytałam ja z kolei? — Była to gałązka koralu oprawna jedną stroną w złoto i przycepionem do niej kółeczkiem zawieszona na tasiemce.

To jest talizman włoski odpowiedziała, używany tam powszechnie od uroków, które nazywają *malocchio*, złem okiem.

Prosiła, aby jej zdjąć ten koral z piersi mówiąc: To już teraz niepotrzebne.

Tak się skończyła tego dnia rozmowa nasza. Wróciłam do domu poleciwszy Maryą Sercu Jezusowemu i ufałam, że To ją nie opuści, że nieda jej umrzeć bez Sakramentów śś. — Nazajutrz powróciłam sądząc, że może sama ich zażąda — jednak daremnie przesiadywałam przy niej kilka godzin, ani słowem nie powróciła do wczorajszej rozmowy. Zaczęła coś o Częstochowie i przypominała sobie swoją tam kiedyś bytność i powiedziała tylko: „Jak wyzdrowieję to jeszcze tam pojedę i tam się nawrócę.“

Obecność matki nie dozwalała mi powiedzieć ani słowa; lekarz był zapowiedział, że każde silniejsze wrażenie byłoby dla chorej bardzo niebezpieczne. Odeszłam więc i tego dnia bez skutku.

Niepokój mój zwiększał się jednak niezmiernie, każda chwila mogła przynieść pogorszenie, utratę głosu, lub przytomności. Niektóre osoby radziły mi poprosić księdza, razem z nim wejść i tym sposobem przyniewolić niejako biedną Maryę do spowiedzi. Mnie się ten środek zdawał niestosowny. Najprzód osobistość jej



znałam zanadto; wiedziałem że jest tkliwa, kochająca, dotkliwych uczuć osoba — wiedziałem że przymus ją oburzy i wszystko popsuje, a rozdrażnienie mogłoby sprowadzić krwiotok i koniec przyspieszyć. W jej najbliższym otoczeniu nie miałam także poparcia; — matka nawpół przytomna z bóleści, śledziła tylko czy się stan zdrowia chorej nie pogorsza, — stary ojciec sam zachorował, — ktoś z rodzeństwa był się raz odezwał z potrzebą spowiedzi, ale onieśmielony, odpowiedzią nie występował więcej. Na mnie złożono staranie i nie troskano się więcej. A ja? — ja upadałam między zwątpieniem, że nic nie zrobię — i nadzieją, że Serce Pana Jezusa nie bywa wzywane daremnie.

Uprosiłam u pobożnych osób nowennę komunij śś, to jest że następnego dnia dziewięć osób przyjęło komunią Śtą. w tej intencji, — między temi osobami było kilka bardzo pobożnych zakonnic. Była to Niedziela, wilia Śgo. Piotra i Pawła; — cały ranek siedziałam przy chorej, która widocznie z sił opadała. — Około południa musiałam odejść, i nie mogłam już tego dnia powrócić. Wewnętrzny niepokój odebrał mi sen, nazajutrz raniutko, wysłuchawszy Mszy Śtej. i poleciwszy jeszcze raz gorąco Sercu Pana Jezusa tę duszę, krwią Tego Serca odkupioną, pobięłam do Maryi.

Na progu powiedziano mi, że już niema przytomności. Z bijącym sercem weszłam do niej. W domu panował już ten ruch złowrogi, kiedy to choremu już nikt nie przeszkadza, i można głośno mówić i głośno płakać, bo chory już nie słyszy. Przerażona nachyliłam się nad chorą, którą tym razem zupełnie samą zastałam, otworzyła oczy, uśmiechnęła się, podała mi rękę. Usiadłam koło łóżka i zapytałam jak się czuje. Z początku zaledwie poruszała ustami, ale coraz to głośniej i wyraźniej mówić zaczęła.

Jest mi coraz gorzej, a do tego dają mi zażywać coś co mnie odurza, ale ja mam chwilami moc zapanować nad tem odurzeniem.

Napiła się trochę wody, położyłam jej wyżej głowę, uśmiechała się do mnie najprzytomniej.

Zebrałam wszystką odwagę i nie czekając zaczęłam jej mówić o szczęściu pojednania się z Bogiem, o większem stokroć połączeniu się z Nim w Komunii Śtej., w dniu tak uroczystym jak dzień tych Apostołów — nie wiem dziś już wcale jakich słów p. Bóg mi wtedy w łasce swej nad nią i nademną użył — dość że gdy przestałam, ona powiedziała: „Muszę się namyśleć.“

Długą i bolesną zdawała mi się ta chwila namysłu, — oba-



wiałam się że ktokolwiek wejdzie i odwróci kierunek myśli umierającej — a czułam że na tej chwili jak na włosie zawieszona przyszłość wieczna tej duszy. Nie wiem nawet czy modliłam się w owej minucie — wiem tylko dzisiaj, że w niej spełnił się cud dobroci Bożej i że Serce Pana Jezusa przytuliło w miłości to biedne chore, umierające serce do siebie.

— Chcę się spowiadać zaraz — rzekła chora po długim namyśle. W tej chwili weszła matka, i osłupiała na widok że Marya najswobodniej rozmawia. Oświadczyłam jej życzenie Maryi Ktoś się zapytał czy chce owego księdza przyjaciela domu, za spowiednika, — przyzwoliła na wół obojętnie, — ale gdy już posłano go prosić, przypomniała sobie jakiegoś zakonnika który ją w dzieciństwie spowiadał i prosiła o niego — jeśli jest w miejscu. Ucieszył mnie ten namysł i ten wybór świadczący o zupełnej samowiedzy i trzeźwości umysłu. Posłano powtórnego posłańca

Chora tymczasem kazała sobie podać wody i czystą bielinę, — pytała czy nie szkodzi że już dziś cokolwiek się napiła, — ubolewała, że nie może się przygotować należycie. Wszystkich uderzał ten stan trzeźwości po długich chwilach zupełnego odrętwienia.

Gdy wszedł kapłan zapytała prawie ostro: Dla czego nie świecą, dla czego nie dzwonią?. — Ona która przed dwoma dniami uważała za nie drobne praktyki religijne, potem prosiła aby wszyscy wyszli z pokoju. Upłynął może kwadrans, sądziliśmy, że już po spowiedzi, gdy kapłan wyszedł z jej pokoju i drzwi zamknął. Wtedy dopiero zaczęła się spowiedź. Dłużej jak drugi kwadrans przekłęczeliśmy nim się na nowo drzwi otwały. Zastaliśmy Maryą skapaną we łzach; — zebrała widać w delikatności swego sumienia materyał na lzy skruchy za biedne, krótkie, czyste życie swoje, kapłan miał także ślady łez na twarzy, podał jej Wiatyk i zapytał czy chce przyjąć Ostatnie Pomaszczenie.

— „Proszę“ odpowiedziała.

Widać było, że myśl o śmierci pierwszy raz stanęła przed nią tym razem

Po odbytych ceremoniach ucałowała najprzód obraz Zbawiciela, a potem wszystkich nas z kolei w milczeniu. Kiedy ja nachyliłam się do niej chciała podnieść do ust moją rękę. . . . było to nasze pożegnanie.

Kilka godzin tylko przeżyła jeszcze Marya, i kilka słów już tylko mówiła — między nimi było jedno podziękowanie siostrze



przy niej czuwającej — jedno: „już mogę teraz umierać“ i kilka razy „Jezu Litościwy, Jezu Najmiłosierniejszy!“

I czy nie prawdę mówiła! Zaprawdę bezbrzeżne jest Miłosierdzie Serca Jezusowego, niechże nas pobudza do wzajemnej a coraz gorętszej ku Niemu Miłości.

A. D.

## VI.

### *Opowiadania niedzielne.*

#### Życie świątobliwej Adelajdy siostry Mieczysława I.

Pobożna Adelajda była córką Ziemiomyśła, monarchy Polskiego, a siostrą Mieczysława I.

Zrodzona i wychowana była w wierze pogańskiej i inne posiadała imię. Dorosłą już panną była, kiedy wraz z bratem swym przyjęła wiarę chrześcijańską, i w tym samym dniu co Mieczysław w Gnieźnie ochrzczoną została, otrzymawszy imię Adelajdy na chrzcie świętym.

Była ona gorliwą katoliczką, a modliła się gorąco ze łzami o pomoczenie wiary św. katolickiej. Bóg modły jej wysłuchał, albowiem dał jej doczekać tego — że cały naród polski porzucił fałszywych bogów, i z chęcią garnął się do nowej wiary.

Adelajda była wielkich cnót królowną, była dobrą, łagodną i miłosierną, a od wszystkich na dworze swego brata lubioną i kochaną.

O tak cnotliwej pannie rozeszła się wieść po sąsiednich dworach książęcych.

Dowiedział się o tem i Giejza książę Węgier i postanowił starać się o jej rękę. Co też uczynił.

Wkrótce wysłał on posłów swoich do Mieczysława I. prosząc, aby siostrę swoją Adelajdę dał mu w małżeństwo.

Mieczysław zezwolił na prośby posłów i cnotliwa Adelajda została żoną księcia Węgier r. 968.

Udała się ona wkrótce potem do małżonka swego z wieloma pobożnymi kapłanami.

Chociaż pobożna Adelajda została żoną pogańskiego księ-



cia jednak nie zaprzestała swych modlitw i nabożeństw, owszem tem gorliwszą była w wierze i różne czyniła umartwienia cielesne; była przytem dobrą i cnotliwą żoną.

Modlitwy jej i prośby do Boga o nawrócenie narodu węgierskiego były szczerze i serdeczne; przy których obfite łzy wylewała. Bóg wysłuchał jej modły i natchnął Duchem św. małżonka jej Giejzę, który usłuchał rad pobożnej swej żony i objawił chęć przyjęcia wiary Jezusa Chrystusa.

Wkrótce też przyjął z rąk kapłanów katolickich na jego dworze, bawiących chrzest św., a za jego przykładem poszedł cały naród węgierski.

Dąbrówka dowiedziawszy się o tem wielce się radowała, że to się stało za spawą pobożnej Adelajdy, i serdeczne Bogu składała dzięki.

Giejza bardzo dobrym był katolikiem, jednak się mocno smucił, że podobnie jak nasz Mieczysław I. nie miał potomka płci męskiej, i nie raz gorąco modlił się, ażeby mu Pan Bóg dał syna.

Wszechmocny Stwórca wysłuchał prośb bogobojnego księcia i dał mu pewnego dnia w nocy nad samem ranem, gdy w swojej komnacie odpoczywał, następujące widzenie: Stał przed nim piękny wesół młodzienc, i rzekł do niego: „Pokój tobie, Giejzo, umiłowany w Bogu chrześcijaninie! oznajmiam tobie na rozkaz Boga, iż modlitwy twoje są Bogu miłe. Bóg twych prośb wysłucha, albowiem za staranie twoje o rozszerzenie wiary w narodzie węgierskim obdarzy cię Bóg synem, który w pracy około nawrócenia pogan nie ustanie i koroną tego królestwa obdarzony będzie.“

Z widzenia tego wielce się uradował Giejza, a równocześnie i świątobliwa Adelajda miała podobne widzenie.

A gdy owa pobożna Pani miała wkrótce porodzić syna, ukazał się jej powtórnie ten sam mąż w ubiorze kapłańskim, mówiąc do niej: „Ufaj córko i nie bój się,“ (Adelajda bowiem bardzo się przejęła) „i bądź pewna, albowiem w krótkim czasie syna porodysz, on będzie pierwszym królem węgierskim, daj mu moje imię.“ Zdumiała się na te słowa Adelajda i zapytała się: „Kto ty jesteś Panie, i jak cię mam nazywać?“ Mąż św. rzekł: „Jam jest Szczepan (Stefan) pierwszy męczennik“ — i zniknął.

Przepowiednie św. Szczepana ziściły się, Adelajda wnet urodziła syna, któremu dano na imię Stefan czyli Szczepan a ochrzczony był od świętego Wojciecha biskupa pragskiego, krewnego Adelajdy.



Matka wychowywała syna swego w pobożności i wszczepiała w niego cnoty chrześcijańskie. Stefan rósł w łasce u Boga i ludzi a po śmierci ojca swego odziedziczył tron węgierski, i wkrótce koronowany był na króla węgierskiej ziemi. Utwierdził on wiarę Chrystusa w kraju swoim i dał życie swe za nią, dla tego zasłużył sobie na wieczną szczęśliwość w niebie i został między świętych policzony.

Tyle wiemy o świątobliwej Adelajdzie matce świętego Stefana króla węgierskiego, z którego doczekawszy się pociechy, spokojnie w Bogu zasnęła, i pochowaną została w Węgrzech.

Tak samo jak za sprawą Dąbrówki królowej czeskiej weszła wiara św. katolicka do Polski, — tak samo za sprawą pobożnej Adelajdy księżniczki polskiej, naród węgierski nawrócił się z pogaństwa na wiarę Chrystusa Pana.

Oby wszystkie dziewice polskie naśladowały świątobliwą Adelajdę jako pobożną i cnotliwą pannę; a wszystkie niewiasty polskie, jako przykładną, dobrą żonę i matkę.

W Styczniu 1876.

*Stefan ze Szkołoszowa.*

### Z dobrych a tanich książek polecamy:

1. **Wojak, jakich mało**, powieść przez Ludwikę Leśniowską.
  2. **Anioł Pański**, powieść obyczajowa, przez Bakalarza z Lwogrodu, uwieńczona na pierwszym konkursie, rozpisany przez W. Konst. Zakrzewskiego.
  3. **Wspomnienia mego ojca**, przez Ks. Dalekiego.
  4. **Żywot św. Wojciecha B. i M.** przez Ks. Hil. Koszutkiego, z miedziorytem.
  5. **Dwa procesa**, czyli: Większa moc Boska, niż złośliwość ludzka, powieść obyczajowa przez Ludwikę Leśniowską.
  6. **Szkaplerz Wiarusa**, powieść obyczajowa dla ludu wiejskiego, przez Józefa z nad Odry, uwieńczona na drugim konkursie, rozpisany przez W. Konstant. Zakrzewskiego.
  7. **Kolęda na każdy rok Pański**, przez Ks. J. St... (Nowe wydanie.)
  8. **Żywoty Świętych Pustelników w Polsce**, przez Ks. Hil. Koszutkiego.
- ☛ Nabyć można u X. Bażyńskiego w Poznaniu, albo za pośrednictwem Redakcyi. ☛

### O d R e d a k c y i.

Brak miejsca nie pozwolił nam umieścić w „Pośłańcu“ to wszystko, cośmy obiecali. Ze wzrostem prenumeratorów, rozszerzymy piśmko. — W numerze „Pośłańca“ z Lutego, w wierszu „Wspomnienia codzienne“ zamiast „Porszowa“ czytaj „Proszowa“.

O f i a r y. Na missyę bułgarską X. Józef Siedmiogrodzki ze Staniątek 3 zlr.



## Intencye na miesiąc Marzec.

**UWAGA.** Prosimy czytelników naszych, aby za tych, którzy są poleceni każdego dnia, raczyli zmówić jedno „Ojciec nasz“ lub modlitwę miesięczną, podaną w Pośłańcu.

1. **Środa.** Popielec Św. Albina. Podziękowanie P. JEZUSOWI za wysłuchanie prośb 3150 osób, 2. rodzin, 2. paraf. Za Ojca św.
2. **Czwartek.** Św. Łuciusza M. O miłość Serca P. JEZUSA dla 1618 osób, 112 kapłanów, 1130 rodzin, 10 paraf., 2090 zgrom., 68 róż żywego Różańca. O wytrwanie dla Unitów.
3. **Piątek pierwszy.** Św. Kunegundy. Odpust w Apost. (albo 5.) O błogosławieństwo Serca P. JEZUSA dla 41 kapłanów, 9353 osób, 175 rodzin, 96 paraf., 3329 ważnych spraw. O błogosławieństwo i wysłuchanie intencji dla członków Apostolstwa z miasta Dre (Na też intencję odprawi się msza w kaplicy Serca P. JEZUSA w Krakowie.) Apostolstwo na Bukowinie.
4. **Sobota.** Św. Kazimierza. Odpust w Szkaplerzu Niepokalanego Poczęcia. O opiekę Serca P. JEZUSA dla 558 kapłanów, 8531 osób, 1107 rodzin, 382 paraf., 203 zakładów, 1126 semin. i nowic.
5. **Niedziela.** (1 postu) Św. Teofila. Odpust w Szkapl. Karm i Niepok. Poczęcia. O rozszerzenie czci i miłości Serca P. JEZUSA w 1851 paraf., 1547 szkołach, 29 rodzin, 279 osób. A. B.
6. **Poniedziałek.** Św. Kolety P. Za grzeszników 107 paraf., 80 rodzin, 22625 osób. Za strapione matki. O powrót rychły i szczęśliwy z podróży. O pomoc i ułatwienie w naukach i pomysłny egzamin dla młodego człowieka.
7. **Wtorek.** Św. Tomasza z Akwinu. O nawrócenie z niedow. 5448 osób, 23 rodzin, 2 paraf. Za chorą osobę M. S. O błogost. dla sejmu.
8. **Środa.** Św. Jana Bożego. O nawrócenie z pijaństwa 218 osób, 10 rodzin, 23 paraf. Za powodzenie pewnego dzieła.
9. **Czwartek.** Św. Franciszki. Odpust dla Zelat. Apost. Za dusze zmarłych 10817 osób, 121 rodzin, 3 paraf. Dziedzictwo B. J. Sarkandra. O zaprowadzenie podobn. stowarzysz. u nas.
10. **Piątek.** Czerdziestu męczenników. Odpust w Apostolstwie (albo w inny piątek.) O zdrowie dla 43 kapłanów, 3106 osób, 66 rodzin.
11. **Sobota.** Św. Sofroniusza. O błogosławieństwo w nauce dla 629 osób. O postęp w miłości Bożej i cnotach dla 1 osoby. O szczęśliwe załatwienie interesów, dwu w szczególności.
12. **Niedziela.** (2 postu) Św. Grzegorza. Odpusty: w Apostolstwie, w Szkaplerzu Niepokalanego Poczęcia. O różne doczesne dary dla 3305 osób, 114 rodzin, 3572 spraw doczesnych. Za najjaśniejszego Cesarza Austrii. Za chorą osobę M. S.
13. **Poniedziałek.** Św. Nicefora. O pociechę w smutkach dla 2758 osób, 35 rodzin. O powrót rychły i szczęś. z podróży O pomoc w nauce i egzamin dla młodego człowieka.



14. **Wtorek.** Św. Matyldy. *O światło w wątpliwościach dla 601 osób, 79 rodzin. PP. Urszulanki w Krakowie i Franciszkianki we Lwowie.*
  15. **Środa.** Św. Longina. *O zwycięstwo w pokusach dla 622 osób, 25 rodzin. Za Kardynała Ledóchowskiego i kapłan. w Wlkop.*
  16. **Czwartek.** Św. Cyryaka M. *O dobrą spowiedź dla 544 osób, 53 rodzin, 3 paraf. O rozszerzenie „Postańca“.*
  17. **Piątek.** Św. Patrycego. *O wyjście ze stanu oziębłości dla 240 osób, 30 rodzin, 3 paraf. Za Arcypasterza lwowsk. ob. Iac.*
  18. **Sobota.** Św. Edwarda. *O powstanie z nalogu 194 osób, 8 rodzin. Zach. jedyne dziecko. O zdrowie i zgodę w rodz. S.*
  19. **Niedziela.** (3 postu) Św. Józefa. *Apusty: w Apost. dla Zelat. Apost. — w Szkaplerzach Karm. i Niep. Pocz. — Papieski — w Żyw Róż. O zgadzanie się z wolą Bożą dla 550 osób, 47 rodzin, 3 paraf. O ducha pobożności wśród młodzieży.*
  20. **Poniedziałek.** Św. Fotyny. *O spokój duszy dla 253 osób, 7 rodzin. O zdrowie dla chorej córki p. M. Za dusze Franciszka Józefy i Maryanny.*
  21. **Wtorek.** Św. Benedykta. *O powołanie lub wytwanie zakon. dla 8788 osób, 1140 przełoż. i 18 mis. Za os. co 26 lat się nie spowiad.*
  22. **Środa.** Św. Katarzyny. *O uproszenie rozmaitych cnót i łask wewnętrznych dla 28 kapłanów, 11259 osób, 183 rodzin, 9 paraf. 9 zgrom.*
  23. **Czwartek.** Św. Pelagii. *O wytrwanie w dobrych postanowieniach dla 8709 osób, 7 rodzin. O pomoc i talent do nauki dla 2 dział.*
  24. **Piątek.** Św. Simeona. *Odpust w Szkapl. Niep. Pocz. O śmierć szczęśliwą dla 968 osób, 62 rodzin. Kandydaci święceń kapł.*
  25. **Sobota. Zwiastowanie najś. Maryi Panny.** *Odpusty: w Apostolstwie — w Żywym. Różańcu — w Królow. N. od Serca P. JEZUSA — w Szkapl. Karmel. i Niepokal. Pocz. — Papieski. O pojednanie i zgodę dla 2955 osób, 89 rodzin, 120 małż., 7 paraf.*
  26. **Niedziela.** (4 postu laetare.) Św. Teodora. *O gorliwe spełnianie obowiązków dla 3034 kapłanów, 3963 osób. O powrót rychły i szczęśliwy z podróży. O wzrost w mił. Boż. i cnotach.*
  27. **Poniedziałek.** Św. Aleksandra. *Intenecje nieoznaczone samemu P. Bogu wiadome 17809 osób, 25 rodzin, 1 zgrom. O pomoc i ułatwienie w naukach i pomyślny egzamin dla młodego człowieka.*
  28. **Wtorek.** Św. Xysta. *Zachowanie od zepsucia 18267 młodych osób, 2679 pierwszych św. Komunii.*
  29. **Środa.** Św. Cyrylla. *Dobre wychowanie dzieci 116 rodzin, 3 paraf. 95 sierót. O błogosławieństwo dla sejmu naszego.*
  30. **Czwartek.** Św. Jana Klimaka. *Za zelatorów i zelatorki mianowicie 2768. O postęp w miłości Bożej i cnotach dla 1 osoby. O szczęśliwe załatwienie interesów 2 w szczególności.*
  31. **Piątek.** Św. Balbiny. *Za więzionych, wygnanych i prześladowanych Biskupów i Kapłanów. Za zmarłych Braci i Siostry w Apostolstwie, oraz na intenecje, któreby ręk. Przewodnika nie były do szły. O Kanon. Bł. Maryi Małg. i B. Andrzeja Boboli*
-